

Marzena Zofia Poptawska

mgr inż. arch.

emerytowany wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

## Wojciech Kosiński – artysta – inspiracje – dydaktyka

Wojciech Kosiński – an artist – inspirations – didactics

### Streszczenie

Refleksja nad indywidualną drogą, którą dążył Wojciech Kosiński w osobistym rozwoju artystycznym. Wspomnienia obejmują inspiracje z dziedziny filmu, literatury, rysunku, fotografii, rzeźby, architektury drewnianej, muzyki klasycznej i współczesnej od 1973 do 1983 roku, a więc od czasów, gdy autorka poznała Wojciecha Kosińskiego na studiach, aż do epoki projektu kościoła „Ecce Homo” w Krakowie. Tematem zasadniczym jest ukazanie rozległości zainteresowań prof. Wojciecha Kosińskiego na drodze doskonalenia zawodowego.

Słowa kluczowe: Albert Chmielowski, „Ecce Homo”, Jan Sas-Zubrzycki, Marzena Poptawska, Wojciech Kosiński, sztuka projektowania, Zbysław Poptawski

### Abstract

Some reflections on the Wojciech Kosinski's individual path to the personal artistic growth. My memories show how he found the inspiration from such a different areas as a film, reading, drawing, photography, sculpture, wooden architecture, classical and modern music, from 1973 to 1983, i.e. from the period when, as a student, I met him, until the time of the “Ecce Homo” Church project in Kraków. The topic is the extent of W. Kosinski's interests leading him to the professional improving process.

Key words: Albert Chmielowski, “Ecce Homo”, Jan Sas-Zubrzycki, Marzena Poptawska, Wojciech Kosiński, art of designing, Zbysław Poptawski

## Wprowadzenie<sup>1</sup>

Pragnę dać świadectwo o Artyście, którym był niewątpliwie Wojtek Kosiński (il. 1), ale żeby to móc opowiedzieć, muszę przewyciężyć osaczenie bólem wspomnień. Myślę, że jako wybitny wychowawca pokoleń Architektów Wojtek chciałby przekazać, jak szukać swojej nieprzeciętnej drogi wśród innych zajęć, które oferuje nam współczesny świat. Bo przecież dlaczego mamy być akuratnie Architektem?



Il. 1. Wojciech Kosiński, ok. 1973 r., aut. fot. nieznanym, archiwum własne

<sup>1</sup> M.Z. Popławska ukończyła X LO w Krakowie w 1971 r. i w tym samym roku, jako druga na liście przyjętych, dostała się na Wydział Architektury PK. Po drugim roku studiów wygrała konkurs Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki na kontynuowanie studiów architektury w Paryżu. Małżeństwo z Wojciechem Kosińskim zawarła we wrześniu 1975 r., trwało ono do rozvodu w 1986 r. W październiku 1976 r. uzyskała dyplom architekta w École Spéciale d'Architecture w Paryżu. Pracę zawodową rozpoczęła we wrześniu 1977 r. w Biurze Rozwoju Krakowa, w zespole pod kierunkiem arch. Janusza Ingardena, z którym współpracowała do 1984 r. Jednocześnie rozpoczęła prywatną praktykę projektową, w pierwszych latach współpracując z dr. inż. arch. K. Seibertem oraz dr. inż. arch. W. Kosińskim. Jest autorem ponad 50 projektów architektonicznych, z których 14 zostało wybudowanych. Wśród nich są: kościół-sanktuarium „Ecce Homo” siostr albertynek w Krakowie (1981–1985); budynek mieszkalny na Bulwarze Wiślanym, narożnik ul. Wietora w Krakowie (1984–1986); hotel w Tolo w Grecji (1989–1991); dom prywatny w Weronie (1996–1997).

Od 1987 r. posiada status architekta twórcy przyznawany przez SARP. Od 1997 r. do emerytury była członkiem Ordre des Architectes w Paryżu. W latach 1988–1995 była wykładowcą Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie, ponieważ oprócz działalności zawodowej zajmowała się rysunkiem odręcznym i malarstwem, wystawiała w SARP i BWA. Od 1994 r. mieszka we Włoszech. Kontynuuje projektowanie w zakresie architektury wnętrz, zajmuje się rysunkiem, fotografią i malarstwem w różnych technikach. Od 2013 r. jest członkiem Società delle Belle Arti w Weronie.

Wojtek ugruntowywał studenta w przekonaniu, że jeśli odejdzie w jakikolwiek sposób od uprawiania architektury, straci ją na zawsze: architektura była dla niego wartością zagrożoną. Argumentował zawsze szeroko, jak bronić jej pozycji w naszym życiu. Inspiracje do wytrwania przy architekturze płyną właśnie z innych dziedzin, których szeroki wachlarz postaram się naszkicować.

Należałam do tych osób, które wciągał w swe zainteresowania, było to zaproszenie do współdzielenia zachwyty. Poznaliśmy się w 1973 roku, byłam na II roku studiów. Widziałam i rozumiałam, że budował swą osobowość artystyczną i niepowtarzalny sposób bycia przez ciągły proces czerpania z arcydzieł sztuki i intelektu.

## Część główna

Nie można pominąć paru uwag o jego korzeniach, choć pewne prądy filozoficzne i kulturowe zachęcały właśnie do „oderwania się od korzeni”. Wojtek Kosiński przeżył i to doświadczenie, świadczy o tym jego konflikt z ojcem na początku pełnej dojrzałości, tuż przed dyplomem, który obronił w 1967 roku. Zarówno matka, jak i ojciec Wojtka, a także jego krewni w Krakowie, byli lwowiakami, więc tak czy inaczej był on lwowskim dzieckiem, które nasłuchało się w domu płynnego, bogatego w tworzenie słów i zdobień, dialektu kresowego. Poczucie humoru i dowcip były właśnie częścią sposobu bycia w wesołym Lwowie. Mama Wojtka, Jadwiga, która zostawiła w tamtym mieście dwie kamienice, mówiła z potoczystym lwowskim akcentem. Ojciec, Tadeusz Kosiński, ukończył wydział mechaniczny Politechniki Lwowskiej tak samo jak i mój ojciec, Zbysław Popławski. Tadeusz był nieco starszy od mego ojca, o trzy lata. Tak, że wiem, ile drobnych spraw przechodzi drogą domową do arsenału środków osobistych. Na przykład jest to sprawa należytego opanowania rysunku, kreślenia w szczególności. Nauczycielem rysunku technicznego w ich czasach na Politechnice Lwowskiej był profesor Jan Bogucki<sup>2</sup>, który wszczepiał studentom dokładność i dbałość o przyrządy kreślarskie, jak np. ostrzenie ołówków w sposób perfekcyjny, więc mogła ta nauka przetrwać i dwa pokolenia, a u mnie aż trzy, bo uczniem Boguckiego był też i mój dziadek Marian. Profesor Jan Bogucki był znany z tego, że kiedy zobaczył źle zaostrzony ołówek u studenta, wyrzucał ołówek przez okno sali rysunkowej. Tego Wojtek nie robił, ale wiedział, że należy zrobić uczniowi numer dość spektakularny i pełen zaskoczenia. Jeden taki „numer” na rysunku projektu zrobił i mnie, ale nie chcę tworzyć bardzo osobistej narracji.

W domu Wojtka przyjmowano wielu lwowiaków i absolwentów Politechniki Lwowskiej przesiedlonych do Krakowa, a w Zakopanem mieszkał kolega Tadeusza Kosińskiego z roku. Był nim inż. Zbigniew Schneigert, absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej, były dyrektor Polskich Kolei Linowych w Zakopanem i wieloletni radny miasta Zakopane. Za jego sprawą najtrudniejsze do zdobycia w Polsce miejscówki na Kasprowy dla Wojtka były zawsze dostępne. Ojciec Tadeusz nauczył go zarówno fotografować, jak i uprawiać sport od wczesnych lat, a Wojtek kultywował go dalej,

<sup>2</sup> Zob.: Z. Popławski, *Dzieje Politechniki Lwowskiej 1844–1945*, Wrocław 1992.

z tego wyrosła nawet bardzo ryzykancka jego odmiana, wspinaczka wysokogórska. Tę dobrą formę fizyczną, dyscyplinę i wyrzeczenie się snu miał oddać pracy nad projektami konkursowymi oraz doktoratowi w architekturze.

\*\*\*

Korzeni osobowości nie wybieramy, rozdaje je wraz ze zdolnościami „dobra wróżka”, a dorastając, dokonujemy naszych wyborów w sferze kultury.

Tutaj Wojtek sam dał pewną wskazówkę, kim się wtedy czuł. Sporządził sobie taką pieczęć, którą umieszczał na rewersie swoich fotografii – napisane było: „Wojciech Kosiński Artysta Wzruszeniowiec”. To określenie pochodzi od profesora Włodzimierza Gruszczyńskiego, Mistrza Architektury Regionalnej. Było to przyznanie się do ogromnie emocjonalnego podejścia twórczego. Bardzo wartościowa dla artysty emocjonalność powoduje jednak pewną labilność i trudność „utrzymania się na kursie”. Wojtek Kosiński potrzebował podparcia w osobowości stabilnej. W okresie doktoratu tę osobowość znalazł w postaci profesora Witolda Cęckiewicza, ale były to późniejsze czasy, a chcę wrócić do okresu wcześniejszego, do 1973 roku, kiedy zawiązała się nasza znajomość, a profesor Gruszczyński właśnie zmarł, 24 lutego 1973 roku.

W tym okresie Wojtek był tytanem konkursów architektonicznych i urbanistycznych, jego zespół zdobywał pierwsze i drugie nagrody. Piękne sukcesy odnosił w konkursach pod kierunkiem wybitnych rzeźbiarzy, art. rzeźb. Józefa Marka i art. rzeźb. Wincentego Kućmy. Było to na początku lat 70. Projektował dla nich otoczenie pomników, przy tym miał okazję wniknąć w sztukę rzeźbiarską, ujmowaną szerzej niż na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Synteza i moc formy, której poszukiwał w architekturze, widzenie obiektu architektonicznego w kręgu 360-stopniowym wywodziło się z tej bezpośredniej współpracy (il. 2.) z rzeźbiarzami.

Posiadał też w domu sporą kolekcję plakatu polskiego, od końca lat 50., więc wartościową. W plakacie, wiadomo, forma, kolor, znaki muszą być lapidarne, jak w poezji, i przyciągać uwagę. Opatrzanie się z najlepszymi artystami plakatu wnosi wiele w sztuce prezentacji projektu. Z dziesiątków, setek szkiców uczniów, które przerzucał, potrafił dzięki temu wybrać najbardziej nośny pomysł.

Po śmierci profesora Gruszczyńskiego występował publicznie jako prelegent, ukazując jego rysunki i projekty. Prelekcje te zaczęły cieszyć się powodzeniem, ponieważ łączyły wątek pięknej narracji z prezentacją licznych unikalnych przeżrocz. Kosiński fotografował od lat wczesnej młodości, podpatrywał największych, mówił, że w Krakowie tym największym był Zbigniew Łagocki. Wojtek miał oprócz tego zdolności reżysera filmowego, potrafił złożyć obrazy z dramaturgią i wywołać napięcie akcji, choć była to statyczna i nieruchoma architektura. Nie było to przypadkowe, Wojtek nie ukrywał wcale swej fascynacji sztuką filmową, w szczególności artyzmem Michelangelo Antonioniego. Film Antonioniego *Blow Up* – *Powiększenie* wywarł na nim, uważam, trwałe piętno. Czuł się wręcz jego głównym bohaterem, fotografem modelek, Thomasem. Główną rolę Thomasa grał w filmie Antonioniego David Hemmings. Obowiązkowo

musiałam obejrzeć ten film, aby... stwierdzić, że w najtrudniejszych czasach dla sektora mody w PRL Wojtek zdobył taką samą marynarkę z czarnego aksamitu i białe spodnie, jakie nosił w filmie Antonioniego aktor Hemmings. Jest oczywiste, że długie włosy i grzywa dopełniły ten strój.



Il. 2. Konkurs na pomnik Mikołaja Kopernika, art. rzeźb.: Józef Marek, arch.: Wojciech Kosiński, dar autora, archiwum własne, aut. fot. nieznaną

Jest taka kluczowa scena, która obecnie może wydać się dłużyzną, ale właśnie ten płynący czas służy ukazaniu pewnej sekwencji krajobrazowej, tajemniczej łąki otoczonej parkowymi drzewami, i ma ukazać obudzenie się wyobraźni i przeżycie fascynacji, które w tym czasie przekształca przypadkowego łowcę obrazu, Thomasa, w Artystę. Dlatego ten czas jest tak wyolbrzymiony. Thomas poświęca się pracy nad wywoływaniem zdjęć, a niecierpliwe szukanie najlepszego ujęcia i powiększanie obrazu zaskakuje go poważniejszymi konsekwencjami...

Antonioni powiedział Kosińskiemu coś nieuchwytnego a kluczowego w procesie stawiania się Artystą, to „coś”, czego nie śmiem definiować za niego, choć dostrzegam ślady w całym wachlarzu środków, które obserwowałam, a których używał, by przekształcić niczego się niespodziewających adeptów architektury w Artystów.

Nie śmiem tego definiować też z innego względu, bo nie wiem, czy do końca Wojtek Kosiński zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo Antonioni przez to dzieło ukształtował jego samego i jego indywidualną pedagogikę artystyczną, w której posiadał dar otwierania wyobraźni uczniów.

Do uprawiania dydaktyki potrzebny był jeszcze inny dar, dar zrozumienia drugiej osoby, aby trafić do niej według jej indywidualnych potrzeb i predyspozycji. Sprzymierzeńcem w poznawaniu bliźnich stawała się literatura, którą ciężko było zdobyć, ale on oczarował panie z kilku krakowskich księgarń, które odkładały mu pod ladę upatrzone tytuły. Często obiegał miasto, zbierając do torby myśliwego trofea książkowe. Pochłaniał ogromną liczbę książek, czytał zawsze periodyk „Literatura na Świecie”, zachwycało go *Sto lat samotności* Gabriela Garcii Márqueza, kazał wszystkim czytać Jose Luisa Borgesa, czerpał wskazówki z *Lęku* Antoniego Kępińskiego. Wielkie dzieło Marcela Prousta czytał nocami, potem Roberta Musila, Jamesa Joyce’a, poezje Rainera Marii Rilkego i tyle innych pozycji, że nie sposób ich wymienić. Zdobył wszystkie ukazujące się pozycje Cypriana Kamila Norwida i Witkacego, którymi się zaczytywał, ponieważ na osobowość Witkacego i na jego osadzony w Zakopanem, wszechstronny, ekscentryczny artyzm chętnie się powoływał. Witkacy – rysownik i słowotwórca – należał do jego ulubionych artystów, bo potrafił go zabawić, a to nie było łatwe. Nie mogę zapomnieć też o Stanisławie Przybyszewskim, literacie i prelegencie. Wojtek nie akceptował zdecydowanie alkoholizmu w ogóle, bo uprawiał sportowy tryb życia, ale poszukiwał wśród sprzeczności Przybyszewskiego jakichś sobie znanych odpowiedzi.

Kiedy zaczęto drukować w Polsce w odcinkach przekład noweli Richarda Bacha *Mewa* (w oryginale: *Jonathan Livingston Seagull*), Wojtek znów odczuł, że ktoś opisał jego ukryte pragnienia osiągnięcia najwyższych stopni perfekcji w tym, co się ukochało. *Mewa* o imieniu Jonathan kocha latanie i osiąga coraz wyższe wtajemniczenia tej umiejętności. Nowela ta jest rzeczywiście niezwykle sugestywna i wnosi piękne przesłanie, bliskie idei zdobywania najwyższych szczytów. Była pięknie ilustrowana i musiałam w końcu mu ją kupić w Paryżu. Rysował wielokrotnie motyw mewy, było to wielkie natchnienie do doktoratu i pisał na odwrocie kartki pocztowej „Pozostań na zawsze Srebrną Mewą” (il. 3).

Korekty doktoratu u profesora Cęckiewicza rozbiły go psychicznie i musiał bardzo dużo pracować, aby pozbierać „porozbijane” pomysły. Zbierał się jednak dzielnie po każdym etapie recenzowania i w końcu praca ta urosła do godnej podziwu objętości. Przeszedł jednak ciężką drogę między osobowością starego i nowego Mistrza. Obrona doktoratu miała miejsce 3 czerwca 1976 roku i wydała potem liczne owoce w postaci publikacji prasowych. Wojtek Kosiński zacieśnił przyjaźń z red. Jerzym Piekarczykiem, który udostępniał mu łamy najpierw „Echa Krakowa”, a potem „Gazety Krakowskiej”, mające poczytność nieporównywalnie większą niż „Architektura”. Bo wiem taki był też i cel: zrozumienie miasta i krajobrazu przez szerszą społeczność mieszkańców Krakowa i popularyzacja dość hermetycznych dziedzin, którymi są urbanistyka i architektura. Dbał o publikacje swoich projektów od czasu wygrania konkursów na zagospodarowanie przestrzenne Równi Krupowej w Zakopanym oraz tzw. konkursu na Podtatrze. Opublikował swoje dokonania dla miasta łańcuta *Model rekreacji miasta turystycznego* oraz podobne dla rejonu Sudetów.



Il. 3. Reprodukacja fotograficzna rysunku z dedykacją dla Autorki, 1973 r., rys.: Wojciech Kosiński, źródło: korespondencja osobista

To były długie godziny pracy. Stan natchnienia artystycznego trzeba utrzymać na długo w przestrzeni czasowej, w tym miał kolejnego sprzymierzeńca, była nim muzyka. Muzyka u Wojtka Kosińskiego mogłaby stanowić odrębny rozdział sam w sobie, bo wszystkie prace projektowe, doktorat, redagowanie artykułów odbywało się na

falach bardzo głośnej muzyki klasycznej bądź najnowszej, która służyła jego wyobraźni. Ciekawe upodobanie – nie rozpraszały go przy pracy lub śniadaniu utwory takie jak *Evil*, czyli *Zło* Milesa Davisa. Żył w towarzystwie muzyki w stanie zachwyty, wielokrotnie odtwarzając Doorsów, głęboki tembr Jima Morrisona, lub Pink Floyd, podziwiał zaśpiew i krzyk Janis Joplin. O ile cała generacja ludzi przeżywała wtedy fascynację, na które tutaj się powołuję, to jednak nikt, kogo znałam, nie przeżywał tego w tak wysokiej temperaturze uczuć. Płyty z tymi utworami były nie do dostania w PRL, ale on znalazł zawsze kogoś, kto był gotów ofiarować mu nagrania. Wiele płyt gramofonowych, sprzęt odtwarzający najlepszej marki Bang & Olufsen oraz samochód przywiózł z pobytów zarobkowych w Norwegii, załatwionych przez najbliższą kuzynkę, Annę Siedlecką. Był to ewenement w Krakowie w tych czasach. Kiedy zainteresował się pianistyką, przywiozłam mu, studiując w Paryżu, takie rarytasy jak płyty Józefa Hofmanna, Dinu Lipattiego, Vladimira Horowitza, Artura Benedettiego i Glenna Goulda, na jego prośbę, a miał przygotowane dokładnie, czego poszukuje. Był bowiem pasjonatem audycji radiowych Jana Webera (wybitnego konesera muzyki) i które to audycje umiejętnie nagrywał – jeśli te nagrania ocalały, to są one dzisiaj rzadkością. Coraz częściej od tego czasu robił korekty projektów oparte na „muzyczności”. Jeśli coś w projekcie nie było muzyczne, to znaczy, że było monotonne, powtarzalne, taka „kicha”, „flaki” lub inne jego ulubione określenie: „bzida”. Arsenał jego zabawnych powiedzonek pozostawiam na boku, wykracza to poza temat architektury.

W muzyce podziwiał szczególnie talent kompozytorski Fryderyka Chopina. Ponieważ Chopin miał w swej osobowości dużą komponentę znaku zodiakalnego Panny z racji ascendentu (Wojtek był urodzeniową Panną) i był precyzyjny, perfekcyjny, często niezadowolony z siebie i ogromnie krytyczny, a jednocześnie wytrwały w dochodzeniu do rezultatu, Wojtek Kosiński widział w jego zmaganiach z nutami część swojej osoby. Było to posunięte do tego stopnia, że mówił o fizycznym podobieństwie Chopina do siebie, powołując się na słynny dagerotyp, na którym Chopin ma wyraz cierpienia fizycznego i duchowego. Duża reprodukcja tego portretu Chopina wisiała u Wojtka nad stołem rysunkowym przy ulicy Siemieńskiego 2, lewy parter budynku od podwórza. W owych czasach wykonanie takiej dużej reprodukcji swego Patrona to było specjalne zamówienie i spory nakład pracy i kosztów. Ale miał kilku kolegów, byli to: Andrzej Jędrak, Krzysztof Fedorowicz, którzy posiadli świetny warsztat fotograficzny.

Potem w zainteresowaniach muzycznych przeważał Richard Wagner. Kompozycje Wagnera to z kolei ogrom i potęga dzieła, które dawało możliwość wielogodzinnego żeglowania po oceanie muzyki. Było to proporcjonalne jak najbardziej do ogromu pracy projektowej, którą należało włożyć w dzieła Urbanisty i Naukowca Architektury.

Był to bodajże 1979 rok. Obowiązkowa była moja obecność w pracy w Biurze Rozwoju Krakowa, a tymczasem w Warszawie, w Teatrze Wielkim wystawiano *Pierścień Nibelungów* w wykonaniu Filharmonii Szwedzkiej. Musiałam prosto z pracy jechać na lotnisko (drewniany barak na Balicach), przebierałam się w wieczorową

suknię w szatni teatralnej, aby móc obejrzeć wieczorem trzypółgodzinne przedstawienie operowe. Wszystko po to, aby solidarnie przeżyć szaleństwo na punkcie Wagnera. Wracaliśmy z Warszawy już nocą, a świt witał nas w małym fiacie w okolicach Miechowa... Z tego okresu pamiętam też wizyty osobiste u profesorostwa Wejchertów, których kulminacją było zaproszenie na sylwestra roku 1979/1980. Kończyła się epoka Gierka, ale o tym nie wiedzieliśmy. Pani Hanna Adamczewska-Wejchertowa nazywała Wojtkę „czarną błyskawicą intelektu” (przyp. fragment korespondencji osobistej). Wojtek swoim sposobem bycia ożywiał każde spotkanie towarzyskie, dając popis swojej erudycji i ekstrawersji. Te zdolności otwierały mu różnorakie drzwi.

W drugiej połowie 1980 roku Wojtek Kosiński zawarł również znajomość z prof. arch. Haliną Skibniewską, która była Marszałkiem Sejmu. Kiedy nastał stan wojenny, pani Skibniewska załatwiła to, że Wojtek mógł swobodnie podróżować, wybrany był bowiem przedstawicielem krakowskiego koła SARP w Zarządzie Głównym. Co tydzień bywał w Warszawie samochodem lub pociągiem. Bardzo mało osób mogło w stanie wojennym podróżować, o benzynie nie wspomnę...

Zanim było tak źle z benzyną, to przed 1981 rokiem wakacje były poświęcone na podróże samochodem i zwiedzanie. W Małopolsce południowej Wojtek Kosiński znał już każdy kościół drewniany i miał piękny zbiór przeźroczy dotyczący kościoła w Sękowej – fotografowanego pod światło – w Lipnicy Murowanej, Grywałdzie, Dębnie itd. W podróżach za granicę ze szczególną pasją oglądaliśmy przykłady architektury drewnianej. W 1976 roku była to architektura alpejska, francuska i szwajcarska, w roku 1978 Węgry, Rumunia i Bułgaria, w 1979 roku Szwecja i Norwegia. O ile w krajach zachodniej cywilizacji architektura drewniana była świadomie i z pietyzmem konserwowana i kontynuowana, to w Rumunii i Bułgarii udało się zdążyć zobaczyć to, co poza skansenem w Bukareszcie miało zniknąć z powierzchni ziemi: kompletne jeszcze zespoły zabudowy wsi i funkcjonujące zagrody drewniane. Wojtek Kosiński zrobił w czasie tych wyjazdów bardzo wiele pięknych przeźroczy, z których stworzył odczyty. Wygłaszał je u pani Anny Richterowej w SARP. Były one bardzo uczęszczane. Wtedy cała Polska żyła tęsknotą za zachodnią cywilizacją, podróże były utrudnione przez brak waluty i dokumentów zezwalających.

Tymczasem mnie od drugiej połowy 1973 roku przypadło szczęście studiowania we Francji. Po drugim roku na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej kontynuowałam studia na École Spéciale d'Architecture w Paryżu, miałam paszport służbowy, wygrywając konkurs na stypendium Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Na tych studiach zetknęłam się z ideami postmodernizmu w architekturze, z metodą projektowania na podstawie świadomie ustalonych celów – wybranych z teorii architektury, psychologii, socjologii i antropologii w jej zakresie kulturowym. Na bazie tych celów dopiero przychodziły intencje projektowania w zakresie funkcji, formy i symboliki kształtu. To, że ukończyłam inną szkołę projektowania, nie ułatwiało mi kontaktu z Wojtkiem Kosińskim – wkładał się element niepokojącej niewiadomej. Chciał być moim wyłącznym nauczycielem, tymczasem jednak nie był nim, stało

się to jedną z przyczyn późniejszych rozdzwień w naszym małżeństwie, zawartym we wrześniu 1975 roku. W styczniu 1977 roku wróciłam do Polski i byłam nastawiona na budowanie moich projektów, dlatego przyjąłam kierownictwo projektowe dr. arch. Krystiana Seiberta (mego powinowatego), któremu Wojtek Kosiński też dużo zawdzięczał jako głównemu architektowi Krakowa w latach 1978–1983, oraz arch. Janusza Ingardena. Kościół w zespole klasztornym sióstr albertynek na krakowskim Prądniku nazywał się na początku Mauzoleum Brata Alberta Chmielowskiego, a teraz jest to Sanktuarium „Ecce Homo”. To pierwotne hasło zmusiło jeszcze bardziej do wypowiedzenia bez słów istoty tradycyjnej architektury sakralnej przez piramidalnie, piętrowo zbudowany dach frontowy i symetrię. Wojtek Kosiński ostro krytykował tę moją skłonność do symetrii i próbował ją zwalczyć. W artykule, który zamieścił w „Architekturze”<sup>3</sup> opisał „stylizacje” formy, bowiem nie był do końca pewien, czy jest to ostateczne i najlepsze rozwiązanie bryły, która zrodziła się z mojej ręki, szukającej bardziej semiotycznej symboliki niż układu rzeźbiarsko-estetycznego. Praca nad formą architektoniczną odbywała się i odbywa przez rysowanie form. Wojtek Kosiński dążył do pięknego rysunku, piękna grafiki projektu i umiał wypatrzeć każdy błąd proporcji i harmonii układu. Z kolei mnie we Francji nauczono, że architektura nie jest rysunkiem, jest przestrzenią żyjącą i tym potrafiłam niejednokrotnie Wojtka rozdrażnić. Pierwszy pomysł, który ukształtował bryłę, zrodził się też na kanwie słowa „mauzoleum”, w tym przypadku nasunęła mi się myśl o tym, że jest to obiekt pamięci Artysty – malarza, jakim był w młodości Adam Chmielowski; to on był głównym natchnieniem i dlatego światło pada z góry dając wyraz wspólnej idei pracowni artysty i funkcji sakralnej. W drugiej fazie projektu sprecyzowała się dopiero koncepcja widocznej wieży dachowej, ta, która została zbudowana. Przekonana o tym, że kontekst obiektu jest bardzo ważnym czynnikiem kształtowania architektury nowej, starałam się dopasować kościół „Ecce Homo” do zabytkowego klasztoru drewnianego zgromadzenia albertynek również przez użycie detali zaczerpniętych z architektury autora klasztoru prof. arch. Jana Sasa-Zubrzyckiego (il. 4). Teoria postmodernizmu pozwalała tworzyć takie cytaty, tak jak się to robi na przykład w artykule naukowym, a architektura była uważana za jedną z dziedzin języka znaków. Tym bardziej rozwijało się wariantowanie rozwiązania i gigantyczna praca rysunkowa podobna do samotnego przejścia przez łańcuch Himalajów, Nanga Parbat.

Cała praca nad formą architektoniczną przez rysunek była najwyższym, świętym aktem twórczym u Kosińskiego. Oprócz pięknych rysunków projektu należało w ogóle rysować z wyobraźni dla samego siebie. Sam rysował bardzo wiele na marginesie doktoratu, były to wrażenia i obrazy ze wspinania w górach. Robił korekty studentom pewną, prostą i czytelną kreską. Pozostał długo bardzo przywiązany do formy wykształconej u profesora Gruszczyńskiego. Wspominał z humorem i dobrą dozą zwykłego sobie aktorstwa, jak „Grucha” opowiadał mu, że kończąc nad ranem projekt konkursowy, ujrzał anioły, które oświeciły mu projekt i pomogły w dokończeniu i rysowaniu.

<sup>3</sup> W. Kosiński, M. Popławska-Kosińska, *Idee i stylizacje*, „Architektura” 1983, nr 411, s. 48–49.



Il. 4. Zabudowania klasztorne siostr albertynek sprzed powstania kościoła „Ecce Homo”, fot.: Wojciech Kosiński, 1981 r., dar autora, archiwum własne

## Zakończenie

Dydaktyka dziedzin artystycznych jest uprzywilejowanym działem, ponieważ pozwala na zetknięcie się z wieloma utalentowanymi osobami środowiska artystycznego, kolegami, Mistrzami, ale w szczególności z uczniami. Buduje się dialogiczne relacje, które dla uczącego mogą być źródłem osobistych satysfakcji oraz inspiracji twórczych. Przekonałam się o tym, gdy w 1988 roku rozpoczęłam pracę na Wydziale Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych jako wykładowca<sup>4</sup>. Wiele inspiracji zawdzięcza się uzdolnionym uczniom, są to owe „Anioły jutrzni”, które widział profesor Włodzimierz Gruszczyński. Anioły we wschodzącej porze życia, to uczniowie, w których pracach jest wielki ładunek nadziei dobrej przyszłości. Móc odnawiać w sobie dzięki uczniom tę pierwotną nadzieję, to wielki przywilej dla dydaktyka. Od strony ucznia płynie też wdzięczna pamięć. Tak pokolenie uczniów, nawet rozproszone po świecie, będzie po dziesiątkach lat wspominać nadal profesora Wojciecha Kosińskiego, tak jak mój ojciec wspominał profesora Jana Boguckiego i ołówki wylatujące przez okno we Lwowie.

<sup>4</sup> 175 lat nauczania malarstwa, rzeźby, grafiki w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, red. J.L. Ząbkowski, Kraków 1994.

## Bibliografia

- 175 lat nauczania malarstwa, rzeźby, grafiki w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, red. J.L. Ząbkowski, Kraków 1994.
- Kosiński W., Popławska-Kosińska M., *Idee i stylizacje*, „Architektura” 1983, nr 411, s. 48–49.
- Popławski Z., *Dzieje Politechniki Lwowskiej 1844–1945*, Wrocław 1992.